

No to wojna!

TEATR NARODOWY

„Matka Courage i jej dzieci” zdaje się antologią chwytów z poprzednich spektakli Michała Zadary, przewidywalną i pozbawioną siły. Spektaklu nie ratuje nawet intensywna obecność Danuty Stenki w roli tytułowej

Jacek Wakar, Polskie Radio

Kiedy grać Bertolda Brechta – i to akurat tę jego sztukę – jeśli nie właśnie teraz? Z różnych zakątków świata dochodzą wojenne pomruki, wojna albo już trwa, albo jest przeczuwana, a w każdym razie wywołuje namacalny lęk. Gdy o to idzie, rozpoznanie Michała Zadary jest jak najbardziej słuszne. Warto pytać o współczesność właśnie poprzez „Matkę Courage i jej dzieci”, choć również kilka innych tekstów autora „Kariery Artura Ui” dopomina się o ponowne zainteresowanie.

Kłopot w tym jednak, że na diagnozie się kończy. Zada-

ra znów okazał się mistrzem przedpremierowych deklaracji. Obiecał, że wystawi Brechta, „myśląc o wojnie w roku 2025” – mamy więc na scenie makietę przyszłej Warszawy zrujnowanej przez bombardowania, zaprojektowaną przez Roberta Rumasa. Do tego jeszcze film w tle, rozpoznajemy w nim szkielety znanych miejsc. Ma być efektownie i może nawet jest, jednak z takiej efektowności kompletnie nic nie wynika. Scenografia staje się jedynie ornamentem widowiska, nie wpływa na tonację aktorskiej gry. Cóż z tego, że matka Courage (Danuta Stenka) wraz z dziećmi porusza się nie wozem, ale nadszarpniętym przez wojnę i czas mercedesem. Za-

dara wprowadzał już takie atrybuty nowoczesności do swych przedstawień, chociażby w „Zbójcach” w Narodowym. Tyle że w tamtym spektaklu to miało sens, wpisywało się weń idealnie. W „Matce Courage” mamy natomiast powtórkę z rozrywki, jakby reżyser myślał, że wszystko załatwią scenografia i twarz Danuty Stenki w filmowym zbliżeniu. Wymyślił do tego wojska Unii Europejskiej, charakterystyczne flagi z gwiazdkami przebitymi przez kule i nacierających katolików. Nic więcej ponad publicystyczny skrót.

Widowisko ma pretensje do spektakularności, jednak rozpada się na pojedyncze scenki, aktorom Narodowego nie

daje szans na zbudowanie ról. W efekcie Ewa Konstancja Bułhak ratuje się rodzajowością, Zbigniew Zamachowski gra pastora, niczym nie odróżniając go od wielu innych swoich ról, niestety, tych słabszych. W najmniejszym stopniu nie wybrzmiewa niema Kattrin Barbary Wysockiej, jedna z najbardziej dramatycznych postaci w całym dorobku Brechta. Aktorzy grają po omacku z winy reżysera, który najwyraźniej zapomniał albo nie zdążył ich poprowadzić. Całość sprowadził

zaś do konstatacji, że wojna to normalność, a pokój – jedynie odstępstwo od normy. I powinniśmy się do tego przyzwyczaić. Zadziwiająco mało.

Jeśli więc mimo wszystko oglądać „Matkę Courage...” w Narodowym, to wyłącznie dla Danuty Stenki. Ubrana w krótkie spodenki, brudny podkoszulek, wysokie buty, a potem sportową bluzę, wydaje się mieć w sobie spryt i babsko-chłopską mądrość każdej matki walczącej o dzieci. Do tego przejmująco śpiewa songi Paula Dessaua,

niepotrzebnie „ubogacone” aranżacją Jacka Szymkiewicza. Tyle że Stenka, bardzo intensywna w swej obecności na scenie, gra tylko to, co na wierzchu postaci. Jej rola budzi szacunek, ale i niedosyt. W inaczej ustawionym spektaklu mogłaby stworzyć coś więcej niż tylko mocny chwilami szkic do Matki Courage.



„Matka Courage i jej dzieci”

Bertolda Brechta | reżyseria:

Michał Zadara | Teatr Narodowy

w Warszawie

